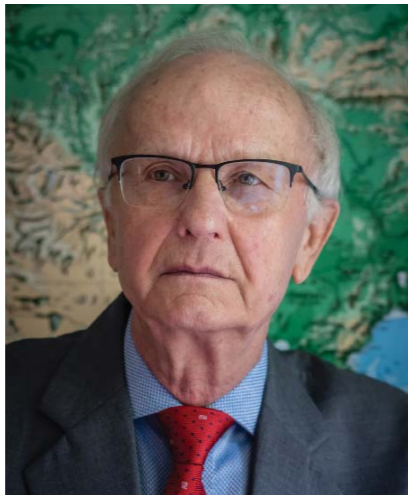


Ekonomia bez końca historii

Skoro nowoczesna ekonomia nie może być ekonomią jutra, to niech przynajmniej nie będzie ekonomią wczoraj

Grzegorz W. Kołodko

Ekonomia to piękna nauka, gdyż służy temu, aby ludzie mieli się lepiej. To wiedza o gospodarowaniu we wszystkich jego aspektach, jeśli zaś do zasobów zakumulowanych przez pokolenia wiadomości dodać potrafimy nowe segmenty – nowe obserwacje zjawisk i procesów oraz ich nowatorskie teoretyczne wyjaśnienia – jest to już nie tylko wiedza, lecz także nauka. Ale nauką pozostaje tak długo, jak długo służy prawdzie, gdy się skupia na obiektywnej analizie i dogłębnych uogólnieniach, a nie wtedy, gdy bywa brzydka, bo traktuje się ją jako instrument w tocących się sporach politycznych i ideologicznych czy też narzędzie w rękach lobbystów, grup partykularnych interesów. W tych dwóch przypadkach bez wątpienia wielce przydaje się wiedza ekonomiczna, nauką to jednakże nie jest i tego typu działaniom nie można



wręcz twierdzą, że to zepsuta nauka, *broken science*, wierząca – jak Alicja w Krainie Czarów – w różne sprzeczne rzeczy w tym samym czasie. Rzeczywiście, ekonomia znalazła się w niebywale trudnym, wielce skomplikowanym położeniu, co wynika z jednej strony z istoty badanej materii – ze stanu współczesnej gospo-

Ekonomia znalazła się w niebywale trudnym, wielce skomplikowanym położeniu.

przypisać atrybutów piękna właściwych ekonomii jako nauce postrzegającej i analizującej ludzkie – indywidualne, grupowe, społeczne, cywilizacyjne – zachowania gospodarcze oraz ujmującej ich interpretację w teoretyczne ramy, które potem służą praktyce gospodarczej.

Tektoniczne zmiany

Sprawa komplikuje się wszakże, ponieważ nie brakuje nam nierozwiązanych problemów, a sama ekonomia znajduje się na etapie tektonicznych zmian. Zdaniem wielu autorów jest w stanie kryzysu, a niektórzy

darki oraz jej kulturowego i realnego, w tym technologicznego otoczenia – z drugiej strony z funkcji, które rozwijana i wzbogacana wiedza o gospodarowaniu ma spełniać. Z obu tych punktów widzenia obecny okres jest szczególny, stawia bowiem nowe pytania, na które trzeba poszukiwać nowych odpowiedzi. To fascynujące wyzwanie, z którym tradycyjne nurty myśli ekonomicznej nie potrafią sobie poradzić. Odmienna od uprzedniej rzeczywistość wymaga odmiennego do niej podejścia. Ekonomii dotyczy to w szczególności.

Wraz z przemieszczaniem się ludzi oraz wytwarzanych przez nich rzeczy

i świadczonych usług wędruje także myśl ekonomiczna – towarzyszące jej pytania i odpowiedzi. Jesteśmy już od jakiegoś czasu – liczonego bardziej na dekady i pokolenia niż na lata i polityczne cykle wyborcze – w świecie nowej jakości, którą z szeroko rozumianej ekonomicznej perspektywy można określać jako rzeczywistość po-PKB-owską. To implikuje potrzebę rozwinięcia po-PKB-owskiej teorii ekonomii, na której powinna się opierać ukierunkowana na rozwiązywanie obecnych i przyszłych problemów po-PKB-owska polityka gospodarcza oraz po-PKB-owska strategia rozwoju. Innymi słowami, chodzi o całościowe ujęcie sprawy rozwoju, o koncepcję kompleksowego rozwoju. Po-PKB-owska rzeczywistość oznacza, że wiele zjawisk i procesów gospodarczych sensu largo zachodzi poza polami ludzkiej aktywności obserwowanymi i wyjaśnianymi w dotychczasowej, tradycyjnej myśli ekonomicznej, która koncentrowała się na uwarunkowaniach i mechanizmach wzrostu utożsamianego, upraszczając, w skali mikro z maksymalizacją zysku z zaangażowanego kapitału oraz w skali makro z maksymalizacją dochodu narodowego, najczęściej rozumianego jako produkt krajowy brutto, PKB, czyli sumę nowo wytworzonej wartości, która przechodzi przez dokonywane w gospodarce narodowej transakcje kupna-sprzedaży.

O ile astronomia bada zasadniczo tę samą rzeczywistość, co dwa i pół wieku temu – a jak coś tu się zmienia, to w ślad za kolejnymi odkryciami naukowymi wyobrażenia o tej rzeczywistości, a nie ona sama – o tyle ekonomia, jeśli abstrahować od skądinąd fascynujących historii myśli ekonomicznej i historii gospodarczej, zasadniczo odnosi się do teraźniejszości. Dokładniej, skoro



teraźniejszość to mniej niż mgnienie oka – do niedawnej przeszłości i bliskiej przyszłości. Mówmy przeto nie o teraźniejszości, lecz o współczesności, która wielce i szybko się zmienia.

160 razy więcej

Ekonomia współczesności opisuje i interpretuje gospodarkę i społeczeństwa istotnie odmiennie od funkcjonujących dawniej. Sielsko maluje się obrazek bez mała samowystarczalności gospodarki w czasach poprzedzających pierwszą rewolucję przemysłową, kiedy to ktoś bardzo zaradny miał „przedsiębiorstwo z własnymi młynami, gorzelniami i browarami, tartakami i smolarniami, cegielniami i wytwórniami własnych beczek i gontów. Wyrabiał u siebie płótno, gwoździe i oleje – lniany, konopny i rzepakowy. Mąkę i kaszę ze swoich dóbr wywoził skutkami do Gdańska”. Za to, co wywiózł tymi skutkami – płynącymi z prądem Wisły statkami kierowanymi przez flisaków – mógł kupić potrzebne mu towary, których w swoim wielobranżowym gospodarstwie nie wytwarzał.

Jakże prostą gospodarkę objaśniał Adam Smith, ogłaszając w 1776 r. „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów”. Mógł opisywać sferę produkcji przez pryzmat fabryki szpilek i relacje

wymienne na podstawie kontraktów między piekarzem i szewcem. Teraz czynić to trzeba m.in. przez pryzmat obserwacji globalnych przepływów finansowych, stosunków dystrybucji w sieciach handlu internetowego i zarządzania z wykorzystywaniem narzędzi sztucznej inteligencji. Oczywiście piekarze i szewcy cały czas są potrzebni, choć euforycznym apologetom wysokich technologii wydaje się, że już nie, że wystarczy smartfon, Spotify i Uber; że wystarczy klikać. W czasach Smitha,

Wpierw panoszyć się będzie szum pojęciowy i bałagan definicyjny. Z czasem wyłonić się może koncepcja nowego systemu społeczno-gospodarczego czy systemów, gdyż uniformizmu już nie będzie.

w jego Anglii, najbogatszym wtedy kraju, PKB na mieszkańca – Smith nie znał jeszcze tej kategorii; to była gospodarka przed-PKB-owska – był mniej więcej 15-krotnie mniejszy niż obecnie, natomiast ludność luźno ekonomicznie powiązanego globu była ok. 10-krotnie mniej liczna. Cały świat w sumie wytwarza teraz jakieś 160 razy więcej. 40 lat później David Ricardo studiował międzynarodowe stosunki handlowe i rozwijał teorię kosztów komparatywnych, analizując wymianę angielskiego płótna na portugalskie wino, jakkolwiek gospodarka nabrała już impetu wskutek rewolucji przemysłowej,

którą z czasem nazwalimy pierwszą, a liczba ludności na Ziemi już przekraczała pierwszy miliard.

Zgoła odmienna jest też dzisiejsza gospodarka od tej, którą półtora wieku temu opisywał i interpretował Karol Marks w „Kapitale”, gdyż z czasem powstały bardziej wyszukane sposoby wzbogacania się jednych kosztem drugich niż prymitywne i brutalne XIX-wieczne wyzyski klasy robotniczej przez burżuazję. Inną mamy też gospodarkę niż ta, którą intelektualnie ogarnął trzy pokolenia później John Maynard Keynes, objaśniając popytowe mechanizmy sterowania gospodarką w skali makroekonomicznej. Przepomnijmy, jakiego dokonał w myśli ekonomicznej, przestał wystarczać już pół wieku później wskutek intensyfikacji współczesnej fazy globalizacji, czyli liberalizacji i integracji funkcjonujących dotychczas w znacznym stopniu w odosobnieniu gospodarek narodowych oraz rynków kapitału, towarów i siły roboczej w jeden sprzęgnięty rynek ogólnosiwiatowy. Dotychczasowy błąd założenia polegający na tym, że suma racjonalności mikroekonomicznych nie gwarantowała racjonalności makroekonomicznej, który to błąd usuwać próbował Keynesowski interwencjonizm, został wzmożony błędem założenia drugiej generacji,

kiedy to suma racjonalności makroekonomicznych nie daje racjonalności globalnej.

Wiekopomny wkład do nauki ekonomii takich gigantów, jak Smith, Ricardo, Marks czy Keynes, a także wielu innych znaczących uczonych, jest nie do przecenienia. Jednak nie należy mieć wątpliwości, że gdyby stanęli oni w obliczu nam danej rzeczywistości, to formułowałiby inne pytania i dochodzili do odmiennych wniosków niż kiedyś. Dowodzą tego późniejsze dokonania tej miary ekonomistów, co Friedrich Hayek, Milton Friedman, James Kenneth Galbraith, Douglass C. North czy

► Joseph E. Stiglitz, a na polskim gruncie Oskar Lange i Michał Kalecki.

Od dyscypliny naukowej do nauki interdyscyplinarnej

Dokonana podczas minionego z górą półwiecza ewolucja pola badawczego ekonomii w stronę gospodarki postindustrialnej też szybko okazała się niewystarczająca. Dowodzi tego sam fakt, że ekonomia nie jest w stanie odpowiedzieć na liczne i ważne pytania, jeśli abstrahuje od takich kategorii jak: oczekiwania, nieracjonalność, wartość czasu wolnego, cena świeżego powietrza, spójność społeczna, kompleksowość czy geopolityka. Nadal jednak trzonem ekonomii pozostaje badanie sprzeczności interesów ekonomicznych i proponowanie sposobów ich rozwiązywania. Ale nie ma też dobrej ekonomii bez sięgania do dorobku innych nauk społecznych, ekonomia bowiem jest już nie tyle dyscypliną naukową, ile wiedzą interdyscyplinarną. Mamy również do czynienia z różnicami przyswiecającymi nam idei, co rzutuje na racjonalność decyzji ekonomicznych. Jakże często widać to współcześnie, od Waszyngtonu do Pekinu, od Warszawy do Brukseli.

Nie będzie jednej, uniwersalnej ekonomii przyszłości. Będzie wiele jej nurtów uwikłanych w różnorodność systemów politycznych.

Bywa, że ekonomiści dowodzą słuszności przeciwstawnych poglądów, poruszając się po twardym gruncie realiów, a nie błakając po krainie czarów. Trochę to tak jak w starym i mądrym dowcipie, kiedy rabin odpowiada na pytanie: to ile w końcu jest dwa razy dwa? A to zależy – sprzedajesz czy kupujesz. Robert Aumann, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych w 2005 r., powiedział o swoich dwóch znakomitych kolegach, noblistach z 2002 r.: „Przyznanie nagrody [Danielowi] Kahnemanowi zyskało dużą popularność, ponieważ dotyczyła ona tzw. ekonomii behawioralnej, która podkreśla irracjonalność,

z jaką ludzie często działają. Ale zignorowano [uzasadnienie] drugiej połowy nagrody, którą otrzymał [Vernon L.] Smith, gdyż jego prace wykazały, że ludzie postępują racjonalnie. Tak naprawdę ta nagroda została przyznana tym dwóm osobom nie za udowodnienie, że ludzie działają irracjonalnie, ale za opracowanie metod ekonomii eksperymentalnej. Smith doszedł do wniosku, że ludzie postępują zgodnie z nakazami neoklasycznej ekonomii; innymi słowy, działają zgodnie z postulatami racjonalności. Kahneman doszedł do przeciwnego wniosku i podzielił Nagrodę Nobla”. Cóż, tak może być w ekonomii. W astronomii albo Słońce musiało się kręcić wokół Ziemi, albo Ziemia wokół Słońca; nie mogło być naraz tak i tak. W ekonomii niekoniecznie...

W stronę ekonomii jutra

W po-PKB-owskiej rzeczywistości istota sprzeczności interesów ekonomicznych i idei jest istotnie odmienna niż wcześniej, co w naturalny sposób wynika z rozwoju sił wytwórczych i ewolucji stosunków produkcji. Wiele do studiowania dokonujących się zmian wniosły takie nurty jak ekonomia instytucjonalna, behawioralna, eksperymentalna czy

neuroekonomia, ale trzeba pójść dalej, szerzej i głębiej, a przede wszystkim zorientować myśl ekonomiczną bardziej prospektywnie. Skoro ekonomia często nie jest w stanie wyprzedzać nadchodzących procesów, niech przynajmniej za nimi nadąży. Skoro nowoczesna ekonomia nie może być ekonomią jutra, to niech przynajmniej nie będzie ekonomią wczoraj.

Nowoczesna ekonomia w swoich badaniach musi wykraczać poza obszar najszerzej rozumianego rynku, zagłębiając się raz w zakamarki ludzkich procesów myślowych, raz w interakcje zachodzące w triadzie gospodarka-społeczeństwo-państwo.

Tak naprawdę Clintonowskie hasło *It's the economy, stupid* – ten jakże popularny, choć przypadkiem zrodzony slogan prezydenckiej kampanii Billa Clintona w 1992 r. – to jakby neomarksistowskie twierdzenie, że jednak byt kształtuje świadomość, iż to od materialnej bazy społeczeństwa uzależniona jest nadbudowa gospodarki w postaci prawa i państwa oraz jego instytucji. Ale obecnie wiemy i to, że bywa, iż świadomość kształtuje byt, a już z pewnością ma nań ogromny wpływ. Na dodatek uczestniczy w tym państwo, a w epoce globalizacji także organizacje międzynarodowe i ogólnoswiatowe.

Stan gospodarki jest tak złożony, że potrzebne jest pchnięcie myśli ekonomicznej na nowe tory; niezbędne jest przeformułowanie jej celu, treści i metody. Na pewno musi ona na dobre opuścić dotychczasowy nurt główny, *mainstream economics*, ponieważ powstałe w jego ramach modele aż nadto oddaliły się od realiów życia gospodarczego. To, co zawierają podręczniki, nie obejmuje wiele z tego, co się dzieje w rzeczywistości, a nauka nie może jej ignorować i nadmiernie modelowo upraszczać. „Założmy, że...” ma swoje zdroworozsądkowe granice.

Świat zamieszkały przez ponad 8 mld ludzi, wytwarzających produkt brutto (znowu ten PKB...) o wartości ponad 170 bln dol. (licząc według parytetu siły nabywczej) i kreujących masę problemów ekonomiczno-społecznych, jest strukturalnie niezrównoważony i przez to konfliktogenny aż do pułapu wytrzymałości. Podczas gdy są autorzy, którzy twierdzą, że w sumie jest zupełnie dobrze, inni twierdzą, iż świat i cywilizacja stoją w obliczu zapaści. O ile jedni w ślad za tym kreślą wizję bez mała katastroficzną, a już na pewno nie widzą żadnej sensownej przyszłości dla kapitalizmu, o tyle drudzy są utwierdzeni w przekonaniu, że da się to naprawić poprzez fundamentalne reformy. Wyrazem takiego optymizmu jest właśnie przyjęty przez Zgromadzenie Ogólne ONZ „Pakt dla przyszłości”. Jego postulaty są jak najbardziej słuszne. Problem w tym, że wciąż nie ma sprawnych mechanizmów ich urzeczywistnienia.

W następnych latach coraz częściej będziemy słyszeć – już słyszemy – o końcu świata, jaki znamy, o upadku gospodarki rynkowej, o postkapitalizmie, ponownie o trzeciej drodze i socjalizmie, pojawiać się będą nowe terminy, takie jak gospodarka współdzielenia (*sharing economy*), opierająca się na platformach cyfrowych gospodarka zleceniobiorców (*gig economy*) czy chinizm. Wracać też będą stare nazwy z poprzedzającymi je określeniami nowy albo neo, np. nowy nacjonalizm czy neoprogresywizm. Ożywać będą znane z przeszłości pojęcia, takie jak ordoliberalizm czy społeczna gospodarka rynkowa. „Odkrywane” są stare teorie, jak kiedyś nośna Schumpeterowska teoria twórczej destrukcji, które prezentuje się w innym opakowaniu. Słynne są koncepcje gospodarki opartej na wiedzy, lansowane tak, jakby zapomniano o starszej od niej o pół wieku koncepcji nauki jako bezpośredniej siły wytwórczej. Profilaktycznie krytykowane będą nowo-stare kategorie, takie jak kapitalizm kolektywny, któremu zarzuca się, że jest wyzbyty dwóch niezbędnych atrybutów: odpowiedzialności za decydowanie, czego ludzie potrzebują, oraz dynamizmu, czy gospodarka dobrobytu (*welfare state*), do której ma się pretensje, że pociąga za sobą nadmierny fiskalizm i zbyt dużą z punktu widzenia efektywności dystrybucję dochodów.

Kapitalizm, socjalizm, kapitalizm i co dalej?

W rezultacie wpierw panoszyć się będzie – już się panoszy – szum pojęciowy i bałagan definicyjny. Z czasem natomiast z tego chaosu wyłonić się może jakaś zwarta koncepcja nowego systemu społeczno-gospodarczego, a raczej nowych systemów, gdyż uniformizmu już nigdy nie będzie (tak naprawdę w przeszłości też nigdy go nie było) ze wszystkimi tego konsekwencjami dla nauk ekonomicznych. Tak oto żyjemy w epoce kształtowania się nowej rzeczywistości, odmiennego niż dotychczasowe ustroju, który trzeba intelektualnie ogarnąć, zrozumieć, objaśnić i zaproponować sposoby

oddziaływania na jego ewolucję pozwalające współkształtować jego pożądane oblicze. To jasne, że wokół tego oblicza toczyć się będą spory aksjologiczne i że jego wygląd będzie funkcją rozwiązywania gromadzących się sprzeczności interesów.

W debacie naukowej bardzo ważny jest przy tym rygorizm terminologiczny, ponieważ wiele sporów bierze się stąd, że głoszący swoje argumenty nie to samo mają na myśli. Podczas gdy jedni autorzy używają na określenie tej samej rzeczywistości różnych nazw, drudzy określają różne rzeczywistości tym samym mianem. Bywa przeto, że po dogłębnym wyjaśnieniu sobie używanych terminów zanika przedmiot merytorycznego sporu czy też zaczyna politycznego konfliktu. Tym bardziej potrzebny jest rzeczowy dialog.

Zasadniczy element zmiany paradygmatu ekonomii to odejście od dyktatu maksymalizacji zysku i wzrostu produkcji jako celu gospodarowania i sformułowanie go na nowo.

Co ciekawe, w Stanach Zjednoczonych tyle samo ludzi w wieku od 18 do 29 lat, ok. 45%, opowiada się za kapitalizmem, co za socjalizmem. W USA 45% za socjalizmem, a w krajach Europy Środkowo-Wschodniej mało kto?! Otóż to rozstrzeżenie opinii i preferencji co do ustroju gospodarczo-społecznego bierze się stąd, że respondenci o to samo pytani odpowiadają na różne pytania, jako że różnie rozumieją używane pojęcia. O ile w Stanach Zjednoczonych, słysząc „socjalizm”, myślą o powszechnie dostępnej publicznej służbie zdrowia, bezpłatnych uniwersytetach i progresywnym opodatkowaniu najbogatszych warstw ludności, o tyle w krajach posocjalistycznej transformacji przed oczyma staje im doświadczony jedno czy dwa pokolenia wcześniej system, który po 1989 r. jest malowany przez politykę historyczną na czarno – jeszcze bardziej, niż czyniono to na Zachodzie przed rokiem 1989 – jako opresyjny system polityczny i gospodarka chronicznych niedoborów. Takie mieszanie pojęć w publicznych ocenach jest mylące,

w polityce niebezpieczne, a w nauce niedopuszczalne.

Wielość dróg przed nami

O jaką ekonomię zatem nam chodzi? Co ona ma obserwować, analizować, opisywać i interpretować? Czy, a jeżeli tak, to co i jak ma proponować do zmiany na lepsze? Nie będzie jednej, uniwersalnej ekonomii przyszłości. Będzie wiele jej nurtów uwikłanych w różnorodność systemów politycznych. Ekonomia – i wynikająca z niej polityka gospodarcza – jest kontekstualna i dlatego coraz mniej jest w niej obowiązujących praw uniwersalnych, a relatywnie coraz więcej relacji sytuacyjnych. Zasadniczy element zmiany paradygmatu ekonomii to odejście od dyktatu maksymalizacji zysku i wzrostu

produkcji jako celu gospodarowania i sformułowanie go na nowo, z uwzględnieniem imperatywu podporządkowania krótkookresowych interesów prywatnego kapitału długookresowym interesom publicznym. Dlatego tak ważne są instytucje państwa i prawa troszczące się poprzez stosowne regulacje o uczciwą konkurencję. Celem gospodarowania powinien być trafnie zdefiniowany i dobrze mierzony dobrobyt ludności, a zasadą rządzącą gospodarką przyszłości umiarkowanie, czyli świadome dostosowywanie rozmiarów ludzkich, rzeczowych i finansowych strumieni i zasobów do wymogu zachowania dynamicznej równowagi nie tylko ekonomicznej, lecz również społecznej i ekologicznej.

Ciekawe, jak z czasem zostanie nazwany wyłaniający się w bólach z trzeszczącego kapitalizmu przyszły ustrój polityczno-gospodarczy. A raczej ustroje, bo nie sądzę, aby wszystkie regiony tego wędrującego świata były skazane na taki sam los. Nie ma bowiem i nie będzie końca historii.

Grzegorz W. Kotodko